

OSTATNIE OFIARY STALINIZMU W POLSCE W OKRESIE STANU WOJENNEGO 1981-1983 I ICH OBROŃCY

**Wywiad z Janem KOSTECKIM
przeprowadzony przez Grzegorza Kaczorowskiego
w Szczecinie, dn. 14 lipca 2008 roku**

Nazywam się Grzegorz Kaczorowski, jestem ankieterem Fundacji KOS, która prowadzi badanie pod tytułem „Ostatnie ofiary stalinizmu” i „Ocalmy od zapomnienia”. Celem badania jest zebranie świadectw osób będących ofiarami represji w okresie 1945-1989 ze szczególnym uwzględnieniem stanu wojennego. Ponieważ nasza praca ma charakter dokumentacyjny nasza rozmowa będzie rejestrowana za pomocą dyktafonu oraz kamery.

Czy mógłby się Pan przedstawić?

Nazywam się Jan KOSTECKI.

Gdzie i kiedy Pan się urodził?

26 lutego 1926 roku.

Chciałbym porozmawiać przez chwilę o historii Pana rodziny. Kim byli Pana rodzice?

Mój ojciec był majstrem szpinerskim w fabryce włókienniczej w Białymstoku. Był działaczem niepodległościowym. Przebywał również na Syberii. Nasza rodzina składa się z 10 osób, rodziców i ośmiorga dzieci.

Czy Pana rodzice należeli do jakichś partii politycznych?

Nie! Ojciec był wyłącznie działaczem niepodległościowym. Działał także w związkach zawodowych. Matka była zawsze przy domu.

Jakie wartości były w Pana rodzinie ważne?

Przede wszystkim niepodległościowe. Jeden brat zginął w 1939 roku w obronie Ojczyzny. Drugi brat działał w konspiracji i zginął w 1941 roku zamordowany przez sowietów. Ja także, w jakiś sposób byłem działaczem niepodległościowym. Zostałem wyrzucony ze szkoły podstawowej w 1939 roku, kiedy do Białegostoku przyszli sowioci. Wykazywałem antypatię [w stosunku] do żołnierzy radzieckich. Zaraz potem podjąłem pracę zarobkową, jako małoletni i w ten sposób pomagałem licznej rodzinie.

Czy jako młody człowiek należał Pan do jakiejś organizacji społecznej, politycznej etc.?

Jako młody chłopiec należałem do zuchów i harcerzy, potem przeszedłem do Orląt - to była organizacja niepodległościowa, piłsudczykowska. Bracia z kolei byli Strzelcami.

Gdzie Pan pracował po wojnie?

Jeszcze w czasie okupacji niemieckiej byłem wywieziony do Prus Wschodnich. Do Grajewa. Jak tylko Rosjanie wkroczyli tam w 1944 roku, wstąpiłem do ich armii, bo

chciałem walczyć o niepodległość Polski. Mój szlak bojowy zakończył się w Tczewie w 1945 roku. No i powróciłem do Białegostoku. Niedługo potem wstąpiłem do PPS i jako socjalista działałem na rzecz umacniania polskości. Potem wyjechałem na Ziemię Zachodnie, do Bielawy i tam pracowałem jako robotnik. Następnie przyuczyłem się do zawodu tkacza. Mój ojciec uruchamiał w Bielawie fabrykę włókienniczą. W 1947 roku zostałem powołany do zasadniczej służby wojskowej i dosłużyłem się stopnia kaprała. W 1951 roku zostałem trenerem wychowania fizycznego. Zostałem szefem wydziału kultury fizycznej w Białymstoku. W pewnym momencie zostałem powołany na ćwiczenia wojskowe, po których dorobiłem się stopnia chorążego. W tamtych czasach gwałtownie brakowało oficerów. No i zostałem zawodowo w wojsku. W wojsku byłem do roku 1957.

I co Pan robił potem?

Postanowiłem uzupełnić wykształcenie. Zrobiłem maturę, tu w Szczecinie i zacząłem pracować w budownictwie, w służbie transportowej. I stąd ponownie zostałem powołany do wojska, w którym zostałem już do 1974 roku. Potem jakiś czas, właściwie aż do wybuchu Solidarności, pracowałem jeszcze w transporcie, w budownictwie.

Porozmawiajmy może o Pana działalności opozycyjnej po wprowadzeniu stanu wojennego...

Stan wojenny był dla mnie stanem niezrozumiałym. I rozpocząłem działalność opozycyjną.

Co Pana skłoniło do tej działalności?

Ja cały czas nie zgadzałem się z tym podporządkowaniem Polski Związkowi Sowieckiemu. I o ile we wcześniejszych latach był to opór, można powiedzieć bierny, o tyle po wprowadzeniu stanu wojennego przeszedłem naprawdę do opozycji. Solidarność zakładałem w miejscu pracy.

Gdzie to było?

W PKS-ie w Szczecinie. Jako działacz Solidarności, a jednocześnie jako były oficer znalazłem się od razu na muszce Służby Bezpieczeństwa.

Czyli, podejmując tę działalność miał Pan świadomość represji, jakie mogły Pana spotkać?

Oczywiście, że tak! Ja nigdy dotąd nie działałem w ukryciu. Zawsze wszystko, co robiłem, było jawne dla otoczenia.

Czy nie obawiał się Pan o losy rodziny?

Oczywiście, że tak! Kiedy zostałem internowany (bo zatrzymali mnie od razu pierwszego dnia stanu wojennego), moja żona od tego momentu była stale inwigilowana. Byłem najpierw w Goleniowie, a potem przewieziono mnie do Darłówka. W Darłówku, jako oficer próbowałem przygotować grunt do jakiegoś powstania, bo wiedziałem, że spokoju nam nie dadzą. Jeż po paru dniach utworzyłem coś w rodzaju grupy bojowej, bo wydawało mi się, że może dojść do jakiejś nawet akcji zbrojnej. W Darłówku byłem przez 9 miesięcy...

A czy dochodziły do Pana w tym czasie wieści z domu?

Żona była u mnie tylko dwa razy i częstsze odwiedziny nie miałyby nawet sensu. Widzenia odbywały się w taki sposób, że przy stoliku siedziałem ja, żona i dwóch funkcjonariuszy. I trudno się dziwić, bo ja tam przewodziłem grupie niezadowolonych, którzy ciągle głośno wyrażali swój sprzeciw. W tym czasie Mazowiecki, Geremek,

Woroszyński, którzy także siedzieli w DarłóWKu należeli do bardziej umiarkowanych. Kilkakrotnie byłem separowany i izolowany jako ten kto zakłóca spokój i porządek. Próbowałem uświadamiać tych wszystkich funkcjonariuszy, że internowanie nie polega na więzieniu człowieka. Że po prostu internowani powinni się rządzić swoimi prawami. Denerwowało mnie to jako oficera, że ciągle próbuje się mnie zmusić do podległości.

Czy rodzina mogła liczyć w tym czasie na jakąś pomoc?

Zaangażował się bardzo Kościół. Dostawaliśmy takie paczki od dwóch rodzin z Francji.

Jaką funkcję pełnił Pan w Solidarności w zakładzie pracy?

Byłem sekretarzem związku. A ponieważ zawodowo byłem członkiem dyrekcji szczecińskiej centrali PKS-u miałem możliwość oddziaływania również na zakłady w terenie.

Czy w trakcie internowania albo potem usiłowano zmusić Pana do podpisania jakiegoś aktu lojalności?

Tak, oczywiście, jeszcze na samym początku w chwili internowania, 13 grudnia...Ja oczywiście niczego nie podpisałem. Ci, którzy podpisywali lojalności byli wypuszczani na wolność.

Czy w trakcie internowania pojawiły się u Pana jakieś kłopoty ze zdrowiem?

W zasadzie nie.

Czy po wypuszczeniu z internowania wrócił Pan do pracy?

Tak, wróciłem, a po dwóch tygodniach zostałem z niej zwolniony jako persona non grata.

Czyli zszedł Pan do podziemia?

Można tak powiedzieć, chociaż, jak już wspomniałem, ja zawsze działałem otwarcie.

Jak potoczyły się dalej Pana losy?

Przede wszystkim zostałem pozbawiony stopnia oficerskiego (byłem majorem). Przeprowadzałem akcje ulotkowe, organizowałem akcje na placach (wszystko jawnie) i przygotowywałem grunt do utworzenia w Polsce partii socjalistycznej. A ponieważ nie kryłem się z poglądami ciągle byłem zatrzymywany i sądzony. Miałem trzy wyroki, a czwarty już nie mógł być wykonany, bo przyszła amnestia. Oczywiście nie działałem sam. Na przykład wiceprzewodniczący Solidarności tu na Pomorzu Zachodnim Aleksander Krystosiak, czy inny działacz- Hędożko. Przygotowywaliśmy grunt do utworzenia Polskiej Partii Socjalistycznej. To była już działalność czysto polityczna, a nie tylko związkowa. Wreszcie w 1987 roku, w ogródkach działkowych w Warszawie utworzyliśmy Polską Partię Socjalistyczną. Przypisano mi działalność na szkodę Polski i znowu, oczywiście, sądzono. Cały ten okres charakteryzował się tym, że jeden wyrok mi się kończył a drugi zaczynał. Na Pomorzu Zachodnim utworzyłem Komitet Obrony Praworządności. Rozsyłaliśmy pisma do władz, że nagminnie jest łamane prawo, ludzie bezprawnie wtrącani są do więzienia etc. Ja byłem sekretarzem tego komitetu, a jego przewodniczącym był pan Bałuka, związkowiec z Francji. Dostałem dwa i pół roku więzienia. Wcześniej miałem wyroki. Ale nie zamykano mnie do więzienia. Zamknęli mnie w Goleniowie, wraz z kryminalistami. Cały czas podkreślałem, że jestem działaczem politycznym. Ponieważ już wcześniej nawiązałem kontakty z zachodnimi organizacjami zajmującymi się prawami człowieka, wysyłałem im wszelkie pisma, protesty, apele etc. One tam docierały drogami okrężnymi, ale wysyłałem je również

„oficjalnie” przez Poczta Polską. Oczywiście tą drogą nigdy nie dochodziły, w związku z tym pisałem zażalenia i płacono mi za nie jako za listy zagubione przez pocztę. Wspomagałem w ten sposób finansowo własną działalność, ponieważ żadnych przecież źródeł finansowania tej pracy nie miałem.

Z czego Pan się utrzymywał po zwolnieniu z pracy?

Miałem emeryturę wojskową.

A kiedy zdegradowano Pana ze stopnia majora...?

Emerytura w dalszym ciągu szła, tyle, że zmniejszona.

Jak Pana działalność była odbierana przez rodzinę, przez dzieci?

Moje dzieci chodziły jeszcze wtedy do szkoły. Najstarsza córka już była po szkole i miała narzeczonego, a później męża, który pływał. Wzywano dzieci, a także żonę często na komisariat i próbowano się dowiedzieć, co ja robię. Grożono też zięciowi, że przestanie pływać, grożono córce, że straci pracę, jeśli ja się nie uspokoję. Przychodzi kiedyś sąsiad i mówi: „Panie KostECKI, co ja mam zrobić, przychodzą i wypytują o Pana”. Innego sąsiada, z naprzeciwka, wyposażyli w lornetkę, żeby obserwował, czy ja jestem w domu. No i obok domu stał zawsze jakiś tajniak, który szedł za mną ilekroć wychodziłem. Współdziałałem z Marianem Jurczykiem, z Andrzejem Milczanowskim, z czołowymi działaczami Solidarności z Pomorza Zachodniego.

Spróbuję podsumować... Organizował Pan akcje ulotowe, próbował Pan stworzyć Polską Partię Socjalistyczną, powołał Pan Szczeciński Komitet Obrony Praworządności Regionu Pomorza Zachodniego... Jeszcze jakaś inna działalność?

Ja cały czas działałem, ale jak mówię, w sposób oficjalny. Założyłem przecież w 87 roku Polską Ligę Obrony Praw Człowieka, której nie pozwolono na rozpoczęcie działalności. Jak dostałem zakaz działalności, to ja zacząłem działać nie bacząc na to, że mi tego zabraniają. I w 86 roku był kongres Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka, na który również zostałem zaproszony. Wybrałem się samolotem do Paryża na kongres.

Dostał Pan paszport?

Nie, nie dostałem, bo wtedy... Nie, paszport to chyba ja miałem w domu... Nie pamiętam. W każdym bądź razie jechałem do Francji na ten kongres i miałem nagrany kasetę [wideo], żeby przedstawić w jaki sposób łamie się prawa człowieka w Polsce. Tam na tej kasecie są rozmowy z działaczami opozycyjnymi, są tam nagrania z więzienia, bicia, pałowania ludzi, itd. Jest tam również ks. Zaleski. Wykryto u mnie, że ja wiozę taką kasetę. Oczywiście po sprawdzeniu [kasety] zatrzymano mnie i nie chciano wypuścić. No więc ja im oświadczam: „Proszę Panów, ta kasetka jest już dawno w Paryżu, więc jeżeli mnie nie puścicie jako członka Międzynarodowej Federacji Praw Człowieka, to będziecie mieli jeszcze większą chryję.”. W związku z tym dzwoniło do Kiszczaka, do Jaruzelskiego. Samolot wstrzymano, a po dwóch godzinach pozwolono mi jechać. Ja na kongresie to przedstawiłem w jaki sposób w Polsce łamie się prawa człowieka.

Porozmawiajmy teraz na temat skutków represji. Które ze skutków represji uważa Pan za najcięższe?

Tak jak powiedziałem: moje życie jest na wozie i pod wozem... Pewnie, że to była uciążliwość itd., natomiast cały czas wiedziałem o tym, że działam w słusznej sprawie,

że ta cała opozycja działa w słusznej sprawie, i że musi się skończyć naszym zwycięstwem- nie takim bojowym, a pokojowym. Z p. Geremkiem byłem w ciągłych kontaktach. Dążyliśmy do przewrócenia tego ustroju drogą pokojową. Wiedzieliśmy, że na dłuższym dystansie, droga pokojowa musi zwyciężyć. No i rzeczywiście tak się stało.

Do 89 roku cały czas działał Pan w Polskiej Lidze Obrony Praw Człowieka?

Tak, do dzisiaj działałem. My tutaj, na okręg szczeciński z p. Milczanowskim byliśmy organizatorami tej sprawy. W zasadzie na mnie spoczywała ta działalność, ponieważ Milczanowski miał zawsze inne, ważniejsze sprawy (już takie związkowe), ja natomiast nie byłem we władzach związkowych. Ja działałem politycznie. Bardziej obchodziła mnie Polska Partia Socjalistyczna niż NSZZ Solidarność. Dostawałem pieniądze od Romaszewskich i wypłacałem wszystkim tym, którzy tutaj byli karani kolegiami - jeszcze do 89. Ponieważ ci wszyscy którzy byli karani kolegiami, otrzymywali od Solidarności poprzez mnie zwrot pieniędzy za te kary kolegialne.

Oczywiście zawsze byłem poszkodowany na tym interesie, ponieważ ja wobec Romaszewskich musiałem się rozliczyć konkretnymi dokumentami, a konkretne dokumenty to były właśnie te orzeczenia kolegium i wpłaty, które wpłacał ten osadzony. Ja zbierałem te materiały i zawoziłem. Oczywiście za to też była kara.

Czy pamięta Pan choćby parę nazwisk?

Choćby Krystosiak, Chędoszko, Adamkiewicz. Ja mam całą [dokumentację]. To są wszystkie akta, dokumentacja, bo tu bez dokumentacji niczego się nie robiło. Więc ja dlatego mówię, że byłem zawsze poszkodowany z uwagi na to, że ja dla Romaszewskich musiałem przedstawić konkretne dokumenty, że ten i ten człowiek był ukarany, natomiast ja to potem zawoziłem już za swoje pieniądze do Warszawy i nawet zwrotu kosztów podróży nie dostawałem. A przecież musiałem utrzymywać kontakt, no nie co dzień, ale bardzo częsty.

Jak Pan ocenia zmiany jakie nastąpiły po 89?

Oczywiście że to jest wszystko pozytywne, natomiast [to], co się w tej chwili wytwarza, to się już z tym zgodzić nie mogę, ponieważ nie poszło tak jak trzeba. W zasadzie ja jestem ateistą, jestem socjalistą i nie mogę się zgodzić z tym, co wytwarza w tej chwili kler w naszym kraju. Ja nie walczę z Kościołem jako instytucją, tylko [z tym], co się dzieje w tym Kościele. Przecież Kościół powinien być na usługach swoich wiernych, natomiast obecnie wierni są na usługach Kościoła. Ja się nie mogę z tym zgodzić, że religia wkracza w każdą dziedzinę życia człowieka. Religia swoją szosą, a normalne życie swoją drogą. Ja twierdzę, że Boga nie ma. Pismo Święte przestudiowałem dobrze dopiero na internowaniu. Z uwagi na to, że ja nie kryłem się z tym, że ja jestem ateistą, byłem przez wszystkich internowanych tak trochę separowany. Każdy przypisywał mnie, no może nie każdy, większa część przypisywała mi, że ja jestem w obozie dla internowanych wtyką ubecką.

Co było nieprawdą oczywiście?

Oczywiście było nieprawdą, ponieważ ja nigdy z ubekami nie współpracowałem. Nawet oni nie próbowali mnie wciągnąć, natomiast grozili mi, że jeżeli ja nie pójdę z nimi na współpracę, to mi zrobią taką opinię, że ja jestem współpracownikiem UB, i [że] śledzę co robi opozycja. To im się nie udało. Druga rzecz: dam Panu jedno pismo, które w rzeczywistości mówi jaki jest mój stosunek do Kościoła i w ogóle do religii. Ja czytając Biblię od początku do końca, (Biblii nie można przeczytać od początku do końca, ale

się trzeba zastanawiać co tam jest), ja nigdzie tam Boga nie spotkałem. Po prostu nie ma żadnego dowodu o istnieniu jakiegokolwiek Boga.

Czy po 89 roku zajmował Pan jakieś stanowisko polityczne?

Nie, nie zajmowałem się [polityką]. Moja [działalność] była [skoncentrowana] na obronie praw człowieka. Byłem przewodniczącym, następnie uzgodniono na kongresie, że przewodniczący będzie prezydentem Polskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i takie stanowisko do dzisiejszego dnia zajmuję, chociaż przymierzam się do przekazania [go] komuś młodszemu.

Porozmawiajmy na koniec chwilę na temat Pańskiej obecnej sytuacji życiowej: czy mieszka Pan sam, z żoną, z rodziną?

Moja żona zmarła na raka, to już 13-14 lat temu. W tym czasie jak ja byłem na internowaniu, to żona pracowała jako księgowa w Domu Książki. Dzień w dzień była prowadzona przez ubeków do pracy i stamtąd z powrotem odprowadzana. Żona mi powiedziała: „Ty nie wiesz, co ja tu przeżywałam!”. Bo tu przecież te mieszkania są oficerów WP, więc ja tu wówczas nie miałem przyjaciół. Żona też nie miała przyjaciół. Żona była izolowana. Może nie tyle izolowana, co bano się z nią rozmawiać, żeby nie być posądzonym, że się sympatyzuje z żoną czy ze mną.

I to samo było z Panem, tak?

I tak było ze mną. Nie chciano nawet ze mną rozmawiać, żeby nie być podejrzanym, że ktoś mnie zna, że mną współpracuje albo coś w tym sensie. Tak jak sąsiedzi mieli w oknach lornetki, sąsiad musiał się spowiadać co dzień gdzie ja przebywam, itd.

Wspominał Pan, że w okresie kiedy Pan przebywał w więzieniu rozpoczęły się u Pana jakieś problemy ze zdrowiem.

Tak, ale to niewielkie, takie lekkie przeziębienie. W więzieniu, znaczy jeszcze nie w więzieniu, ale na Kaszubskiej podlewano [mnie] wodą. Ciągłe miałem pełno wody w swojej celi. Tłumaczono, że to awaria, ale to robiono celowo. Jak wstawałem z łóżka, to musiałem chodzić na palcach, żeby nie umaczać [nóg] w tej wodzie i z tego powodu trochę chorowałem.

To było przeziębienie czy choroba skóry?

Nie, przeziębienie. Mało tego - wszyscy więźniowie, ci zatrzymani, chodzili w kupie, natomiast mnie wyprowadzono na spacer z skazanym na śmierć (bo jeszcze wtedy była kara śmierci). Chciano mi po prostu uprzykrzyć życie i namawiano: „No proszę Pana, my Pana wypuścimy, tylko niech Pan pójdzie z nami na współpracę.”.

Ja nie mogłem tego zrobić. Potem tego więźnia skazanego na śmierć nie widziałem, ale zawsze byłem wyprowadzany sam.

Czy te przykrości w jakiś sposób odbiły się na Pana psychice?

Ja byłem na tyle silny psychicznie...

...że nie odczuł Pan tego? Nie pojawiły się jakieś lęki?

Nie, absolutnie. [Mówiłem sobie:] „trudno, jeżeli nawet kiedyś mnie uduszą to też przyjdzie pora”.

Wróćmy do obecnej sytuacji życiowej: jak sobie Pan radzi finansowo? Utrzymuje się Pan z emerytury?

Utrzymuję się z emerytury.

Dzieci się usamodzielnili?

Dzieci się usamodzielnili.

Jaki jest obecnie stosunek Pana rodziny do Pana działalności opozycyjnej?

Żona mi ciągle przypominała, że nie będę miał żadnych korzyści, żadnych owoców z tej pracy. Żona nie zabraniała mi mojej działalności, ale też i nie pochwałała. „Przez to i tak i tak nie zostaniesz uznany.”

A reszta członków rodziny ma do Pana żal czy raczej odczuwa dumę?

Mam rodzinę w Białymstoku. Tam też rodzina była ciągle inwigilowana. Chciano się od niej dowiedzieć czy ja przyjeżdżam do Białegostoku i co ja tam robię. UB prowadziła inwigilację na wszystkich frontach.

Czy ubiegał się Pan o odszkodowanie za szkody wyrządzone podczas stanu wojennego i później?

Tak, jak przyszedł czas otrzymałem taką rekompensatę, jaką przypisuje się: zwrot tych kolegów, odszkodowanie za przebywanie w więzieniu. To były właściwie grosze.

To było już w latach 90-tych?

Zaraz jak tylko to się uspokoiło.

Na wszystko miał Pan dokumenty? Uzyskał Pan zwrot bez problemu?

Tak, oczywiście. Ja w prawie jestem dosyć dobry, choć prawniczych studiów nie mam. Chociaż w wojsku też pełniłem rolę, jak by to powiedzieć, takiego obrońcy praw człowieka. Ciągle mnie to interesuje.

Czy był Pan obrońcą wojskowym?

Nie, natomiast działałem społecznie w tym kierunku.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Ja też dziękuję Panu bardzo.